

# 665 Zaledwie kilka ról...

## Rozmowa z Krystyną Jandą

- Czy nadal jest pani kobietą niespokojną i bezkompromisową?

- Myśli pani o zawodzie... To zależy od tego, co robię, na jakim jestem etapie. Myślę, że z jednej strony mam bardzo sprecyzowane gusty i wiem, czego chcę. A z drugiej - odczuwam coraz większe poczucie odpowiedzialności. W tej chwili zamierzam zrealizować "Cyda" Corneille'a w telewizji. To będzie moja druga reżyseria po "Heddzie Gabler" Ibsena. Z pewnością to poważniejsze zadanie twórcze niż wówczas, gdy tylko gram swoją rolę.

- No właśnie, po sukcesach aktorskich stanęła pani jakby po drugiej stronie. Łatwiej to czy trudniej?

- Inaczej. Inne myślenie, zupełnie inny punkt widzenia, inna optyka. Wszystko, czego się nauczyłam przez 20 lat, mogę w tej chwili spożytkować. To mi daje energię. Trudno jednak na razie jednoznacznie powiedzieć, jakie będą tego efekty.

- Kto panią namówił do reżyserii?

- Nikt. I w przypadku teatru, i telewizji był to przypadek. "Cyd" jest absolutnie moim wyborem. Przyjechałam z nim po wakacjach i poprosiłam o możliwość zrealizowania tego spektaklu. Kiedyś marzyłam o roli Chimeny i nie udało mi się jej zagrać. Teraz jest już jakby za późno, więc chcę zrealizować swe marzenia z kimś innym. Podobnie było z Ibsenem. Miałam te teksty przemyślane w najdrobniejszych szczegółach, z nimi wiązałam swoje emocje zawodowe i ambicje. Nie wyszło, nie zagrałam, więc sięgam po nie inaczej.

- Jak koledzy aktorzy patrzą na pani działania reżyserskie?

- Nie wiem. Nie zastanawiam się nad tym, ani tego nie oceniam. Jak dotąd grupa, z którą robiłam "Na szkle malowane" i z którą do dzisiaj gram ten spektakl - to są moi serdeczni przyjaciele. Chcą ze mną pracować. A w "Heddzie Gabler" bardzo odmówili mi obsadę w stosunku do tradycji grania tej sztuki. Być może z mojego strachu wynikało, że wolałam pracować z młodzieżą przy tej realizacji.

- A może to wpływ córki, która ruszyła w ślady mamy i ojca?

- To, że mam prawie dorosłą córkę, która też chce być aktorką, całkowicie zmieniło moją optykę. Ja naprawdę czuję i rozumiem, co to znaczy, że wchodzi nowe pokolenie. Trzeba z nimi mieć kontakt. Nie należy zapominać, że oni niosą nowe i oni dyktują temperaturę. Za chwilę będą wytyczać poziom właśnie oni, a nie ja. I to jest wspaniałe.

- Nie drażni więc pani ta zmiana warty?

- Zupełnie nie.

- Co panią mobilizuje do pracy?

- Nie wiem.

- A w którym momencie pani wie, że musi coś zrobić?

- Ja nie muszę, ja chcę. Mam świadomość trudności i kłopotów, ale to normalne. Jeśli chce się osiągnąć, trzeba po prostu

problemy pokonywać i rozwiązywać.

- Jest pani uparta?

- Chyba już nie, a właściwie... to zależy. Ale równocześnie zdarza się, że łatwo rezygnuję. Jestem dość spokojna i zdecydowana i raczej nie ulegam specjalnie histeriom.

- Spokój domowy stał się paní spokojem?

- Z pewnością. W moim domu wszyscy są w bardzo dobrych relacjach. Nie uciekam więc z domu. Zresztą moje życie osobiste jest dla mnie największą wartością - mąż, dzieci. Marysia już jest dorosła, ale jeden syn ma niewiele ponad trzy lata, a drugi pięć. Dopiero zaczynamy wspólne życie. W codziennych obowiązkach wyręcza mnie moja mama. To cudowna sytuacja, w której jest babcia. A zabawa z moimi synami to prawdziwy odpoczynek.

ślałam przede wszystkim o publiczności. I myślę, że mam dzisiaj tego efekty. Natomiast różnie jest to oceniane przez krytykę, ale to temat na inną rozmowę.

- Czy pani nadal pracuje nad techniką gry aktorskiej?

- Oczywiście, stale, w każdej roli. Z tym, że teraz łatwiej mi wybierać z tego, co umiem. Np. dlatego zrobiłam spektakl "Kobieta zawiedziona", bo wiedziałam, że potrzebna mi w tej chwili taka rola, nieco inna niż dotychczasowe.

- Publiczność gdańska powitała pani pojawienie się na scenie w "Mężu i żonie" Fredry - oklaskami.

- To prawdziwy doping. Publiczność gdańska jest dla mnie szczególnie łaskawa i życzliwa, i ja to czuję. W Gdańsku prezentowałam wszystkie ważniejsze moje role



Muszę myśleć o sobie sama.

Fot. Zbigniew Kosycarz

- Nie odczuwa pani lęków, że wchodzi w wiek dojrzały?

- Oczywiście, że je odczuwam jak każda aktorka. Dlatego też uciekam w reżyserię. Odczuwam niepokój o dalsze propozycje aktorskie. Wydaje mi się, że na taką aktorkę jak ja powinna pracować grupa osób, która zastanawiałaby się, jak mnie wykorzystać. A tutaj nic takiego się nie zdarza. Muszę więc myśleć o sobie sama. Zresztą tak było od początku mojej kariery. Nikt mną nie sterował.

- I uważa pani, że udało się uniknąć błędów?

- Nie, ale niczego nie żałuję. Myślę, że popełniłam wiele błędów. I tak naprawdę jest zaledwie kilka ról, które cenię. Na pewno z filmu "Przesłuchanie". Ale uważam, że porażki zawsze czegoś uczą i zawsze coś uświadamiają, nie ma więc się czego bać. Nie bałam się nigdy swego zawodu. Lepiej ryzykować niż działać zachowawczo.

- Czy ogląda pani czasami swoje stare taśmy?

- Nie, nie lubię tego. Ja już to znam, widziałam.

- Czy nie drażni pani obecna sytuacja w teatrze?

- Drażni, ale to skomplikowana sprawa, długo by o niej rozmawiać. Myślę, że nikt nie ma gotowej odpowiedzi na pytanie, jak ją poprawić. Ja po prostu robię swoje najlepiej jak umiem. Jestem dzieckiem szczęścia, nigdy nie widziałam pustej widowni na moich przedstawieniach, ale też od początku pracy zawodowej my-

teatralne. A szef Agencji Kontakt zaprasza mnie jeszcze z dwoma spektaklami - "Na szkle malowane" i "Kobieta zawiedziona".

- Czy będzie pani w tym roku na festiwalu filmowym w Gdyni?

- Nie. Jestem bardzo zajęta do końca roku.

- Czy pauzuje pani w filmie?

- Nie mogę przyjąć propozycji, które aktualnie dostaje. Są one po prostu niedobre, więc nie mogę grać takich ról, gdybym nawet miała umrzeć z głodu, co tak naprawdę mi nie grozi, bo dom i mnie utrzymuje mój mąż. Mam więc prawdziwy komfort uprawiania zawodu bez konieczności zarabiania pieniędzy na życie.

- Czy czuje się pani gwiazdą?

- Mąż daje mi takie poczucie.

- A publiczność?

- Też "sprawia takie wrażenie", ale to są również obowiązki wynikające z popularności. Traktuję je bardzo serio. To jest nawet określony sposób życia publicznego, pokazywania się na co dzień.

- Ma pani dalekosiężne plany...

- Tak naprawdę to na rok. Mam przed sobą cztery duże role telewizyjne, reżyserię "Cyda" i nadzieję, że zrobię swój pierwszy film. Ale o tym mówię niechętnie, bo są to dopiero przyrządki do realizacji marzeń. Udało mi się, co prawda, namówić męża, by robił zdjęcia do tego filmu i to na razie tyle.

Rozmawiała:

ALINA KIETRYS